

Władysław Terlecki

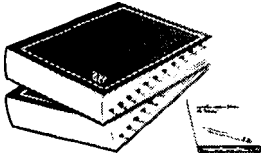
Brulion

Palestra 42/3-4(483-484), 79-80

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysława TERLECKIEGO BRULION

Koniec starego i początek nowego roku upływał pod znakami cudów.

Nie każdy astrolog jest w stanie wywróżyć z układu gwiazd, na czym na przykład polegać będzie w najbliższych miesiącach cud gospodarczy, którego skutki odczujemy zapewne dotkliwiej niż się to wydaje autorom uspokajających komentarzy. Tylko jeden z astrologów rzecz nazwał po imieniu: istota cudu polega, jego zdaniem, na wyciąganiu pieniędzy z kieszeni. Nie potrzeba do tego ciężkiej pracy mózgu mandarynów ekonomii. Gorzej z przewidywanymi skutkami efektów cudu. Już bowiem dziecko, które nauczono czytać i pisać, wie, że aby cud taki mógł się spełnić, należy przede wszystkim sięgnąć do portfeli bardzo biednych, biednych oraz średnio biednych podatników. I oto mamy krótki, odrażający, wykład populistycznych pretensji. Stąd zaś prosta droga do teorii wykorzystania jajek. A co za tym idzie, również do roli środków masowego przekazu.

Wbrew pozorom pewne niepokoje o stan społecznej odporności wiążą się bowiem dość wyraźnie z kwestią jaj, które pewna przemiła dama z Głódówki na oczach zdumionej telewizyjnej publiczności przekazała krótko przed świętami Bożego Narodzenia pewnemu mało ciekawemu politykowi. Gaździna, o której mowa, stała się od pewnego czasu ulubienicą wielu widzów zyskując wielką popularność. Trzeba przyznać, iż wybiera sobie na ogół interesujących rozmówców i że wynikają czasami z tych

spotkań rzeczywiście świetne góralskie posiały. Tematów do rozmów bywa wiele. Bardzo często jednak dyskusje dotyczą najogólniej mówiąc polityki i moralności. Zdrowy rozsądek ludzi żyjących wysoko w górach i oddychających czystym, nie zatrutym powietrzem, pozwala im na formułowanie trzeźwych diagnoz i opowiadanie rozkosznych dowcipów, co, jak wiadomo, w opisie stanu polskiej rzeczywistości politycznej nie zdarza się często. Tak więc i tym razem – nim dojdziemy do puenty z jajkami – widzowie mieli okazję wysłuchać kilku pięknych uwag na temat sprawiedliwości społecznej, potrzeby rozliczeń, czystego sumienia polityków i konieczności budowania zgody społecznej. Oczywiście nie za wszelką cenę. Jaka nas bowiem czeka przyszłość – zdawała się pytać telewizyjna gaździna – jeśli jeden na drugiego patrzeć będzie wilczym okiem? Rozmówca występował tym razem w roli baranka, a widzowie mogli cieszyć się deklarowaną łagodnością, umiarem, spokojną pogodą ducha, jaką czerpie się zwykle z przeświadczenia o tak zwanej przyrodzonej dobroci.

Rozmawiano więc w studio w atmosferze przedświątecznej, gdy wszelka łagodność przystoi szczególnie osobom szanującym tradycję. Święta są bowiem w naszej tradycji (krótką co prawda) okazją do świadczenia sobie nawzajem przebaczenia, miłości bliźniego, ukochania ubogich. Oczywiście także nie za wszelką cenę, ale o cenach rozmawia się

już zwykle przy innych licznych świątecznych okazjach. Tym razem zdumiony telewizz ujrzął na koniec w rękach gospodyni koszyczek zebranych wśród sąsiadek jajek, jakby to za oknami była wiosna (z zapowiadanyimi początkami ekonomicznego cudu), a ogół szykował się do obchodów świąt Wielkiej Nocy. Gaździna z Głodówki orientuje się jednak w kalendarzu. Jajka bynajmniej, zgodnie z jej intencją, nie były przeznaczone na wielkanocne pisanki, których ozdabianiem zająłby się zaproszony do studia polityk. Czar telewizyjnej sielanki z miejsca prysł. Jaja miały być przeznaczone na zgoła inny i nie świąteczny użytek. Ale cóż to niby za zbrodnia, jeśli politycy będą się, w imię zachowania demokratycznego obyczaju, obrzucać jajami na przykład w sejmie lub w senacie? Otóż jeśli igrzyska te tam się będą odbywały, ich społeczne skutki

okażą się żadne. Jeśli jednak – co jest także niestety możliwe – zabawa przeniesie się na przykład na place lub ulice, efekty mogą okazać się znacznie poważniejsze. Przy nie najlepszych nastrojach społecznych, których można oczekiwać, koszyczek jajek może się okazać nagle symbolem całkiem przykryj awantury. A chętnych do jej rozpętania wśród polityków prawej i lewej strony widać wielu. Jeśliby na przykład przemiła pani z Głodówki pojawiła się właśnie w takim czasie na ulicy, mogłaby i ona paść ofiarą rozrób. Jak wiadomo, gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Rzuca się wtedy nie tylko jajami. Niekiedy idą w ruch kamienie, kije bejsbolowe i łomy.

Tak więc zanim wpadnie się na pomysł z koszyczkiem jajek, warto – patrząc na cudowną tatrzańską panoramę – podumać przez chwilę. A potem podrapać się kilka razy po głowie.